

JULIAN BARTOSZEWICZ.

Smutny to obowiązek brać pióro do ręki, ażeby uwiadamiac oddalonych krewnych i przyjaciół, że zgasł ten, który się ich miłością i szacunkiem zaszczycał: smutniejszy i boleśniejszy, gdy przychodzi zapisywać na tych kartach zgon męża, który talentem i pracą, wyrobiwszy sobie podniosłe stanowisko w naszym społeczeństwie, zwracał na siebie oczy i uwagę ogółu, zjednywając przez długie lata tego ogółu nie tylko sympatyą, ale i uwielbienie.

A nie był to człowiek, który świecił w kołach liczniejszych zebrzań towarzyskich, gdzieby błyszczał dowcipem, lub jaśniał wyższością swęj nauki; przeciwnie, rzadko się udzielał, jakby skąpił sobie czasu dla rozrywki i umysłowego odpoczynku: w zaciszy domowego ogniska od rana do nocy, w wolnych chwilach od obowiązków, śleczął nad księgami i rękopismami, rzucając pod prasę drukarską owoce mozolnych badań.

A każda jego praca przynosiła nowy nabytek drogocenny dla wiedzy naszej historycznej: wtajemniczała w tę daleką przeszłość, ciemną nieraz oponą zasłoniętą, i odkrywała coraz wyraźniej jęj poważne oblicze, odżywione pędzlem młodego badacza.

Stare podanie ludowe mówi, że jeżeli czyste i niewinne pachołe trafi na wierzbę, co nie słyszała szumu wody i piania koguta, a wykręci na nowiu księżycą z kory jęj fujarkę, to jak zagra na nięj, zmarli powstaną z grobów, ukażą się w swęj postaci jaką mieli za życia, i przemówią właściwym sobie językiem.

Podanie to najlepiej zastosować można do badacza przeszłości, który z czystym zapałem i miłością dla nięj, pragnie życie swe poświęcić: cudowną fujarką jest talent obok pracy w zebraniu rozrzuconych faktów i ich ułożenia w takim kształcie, ażeby wywołać na każda z jęj cieniów postać, odżyła i przemówiła do nas jak za swego życia; albo wypadek dziejowy dał nam obraz prawdziwy, dokładny i wykończony.

Ale tu talent i zapal do przedmiotu musi twardą odbyć szkołę, przede wszystkim w zebraniu potrzebnych zasobów: jak budowniczy nie wzniesie gmachu bez koniecznych materyatów, tak histo-

ryk bez zebrania ogromu wiadomości, które żelazną pracą zdobywać musi, tak z ksiąg drukowanych, jak starych rękopismów rozrzuconych po świecie.

Julian Bartoszewicz od młodości, wytknął sobie cel jeden, a chociaż znał i oceniał trud i mozolę z jakimi walczyć mu przyjdzie, szedł naprzód jak nieustraszony żołnierz, aby odnieść zwycięstwo pożyteczne dla kraju, a wiernemu swęj chorągwi przynoszące chlubę i zaszczyt.

Jest bohaterstwo na polu bitwy, w dymie prochowym, w pośród salw armatnich, huku trąb i bębnow, przy okrzyku walczących, w porywie zapału i uniesienia: jest bohaterstwo nie tak głośnie, trudniejsze, bo zdobywające się żelazną pracą, wśród pyłu starych, zapomnianych zabytków, długich lat przeciągiem, i poświęcenia bez granic, biczowanego nieraz ostrą zarozumiałców krytyką, lub wyśmiewanego szyderstwem ciemnoty i nieuctwa!

Żołnierz, jednym wielkim czynem pozyskuje sobie imię bohatera, które go opromienia: badacz uznojony gdy dostaje się do celu, i zdobędzie podniosłe stanowisko, z równą sercową radością rozjaśnia swoje oblicze; ale gdy pierwszy z dumą podnosi uwieńczoną głowę, drugi pochyla ją do dalszych studyów, ażeby iść po nowe zdobycze, zyskiwać nowe zmarszczki na wyniosłym czole, i przedwczesny szron siwizny.

Czwierć wieku upływa jak Julian Bartoszewicz pierwszy raz wystąpił jako badacz dziejowy na polu literatury, i odrazu zwrócił na siebie uwagę ludzi głębszej myśli i poważniejszego poglądu na jej objawy. Były to monografie już znaczniejszych gmachów Warszawy, już życiorysy wydatniejszych postaci z upłynionego wieku (1). Prace te dziwiły nie tylko szczególnym talentem ożywiania tak martwych murów, jak wywoływanych figur zgasłej przeszłości, ale od razu też zyskiwały należne uznanie, bo poparte były potężną erudycją młodego pisarza, zaczynał bowiem dopiero rok dwudziesty czwarty życia.

W jakiejże dobie swych lat wiosnianych zaczął swe studia pracowite, kiedy w takim wieku, w każdej pracy, rozwijał erudycję sędziwego pracownika? Przypisy i cytaty wskazywały ślęczenie nie tylko w ogromie dzieł drukowanych, pism peryodycznych, rękopismów, ale uzbierane skrzętnie bogate zapasy z Archiwum Głównego, czyli *Metryk Koronnych* i z prywatnych zbiorów.

Rok za rokiem zdobywał sobie coraz szerszy rozgłos, nie szukając go bynajmniej, bo każda nowa praca powiększała go sama. Z ostatniego wieku, który zagasał w naszych oczach, i świeża jeszcze tradycją żył ostatnim oddechem w naszej pamięci, przechodził z równą łatwością do dalszej przeszłości, sięgając czasów pierwotnych, po za granicą nawet pierwszej wiedzy, dzieląc chrześcijaństwo od pogaństwa.

(1) Drukowane w Gazecie Warszawskiej pod redakcją ś. p. Antoniego Leszniewskiego.

Nie było pisma peryodycznego, ani zbiorowego, w którémbyś nie znalazł utworów jego pióra tak w Królestwie, jak w Galicyi, i Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Rozliczne monografie szły jedna za drugą, a za niemi w ślad poważne rozbiory dzieł historycznych. Jeżeli nas dziwiła płodność pióra J. I. Kraszewskiego, a po nim Józefa Korzeniowskiego, ogrom prac historycznych Juliana Bartoszewicza co do rozmiarów, niewątpliwie ostatniego przewyższa a pierwszemu prawie dorównywa, licząc i te które pozostawił w rękopiśmie. Tylko pole ich działalności jakże było różne: pierwszy, przy wrodzonym talencie, w szczęśliwej chwili natchnienia snuł z wyobraźni, jak złotą przędzę swoje obrazy i postacie, które stawiali w ramach powieściowych albo dramatu; gdy Bartoszewicz z nim przedsięwziął najmniejszą pracę, musiał się wprzód otoczyć stosami ksiąg i notat pozbieranych z różnych źródeł, przejrzeć je starannie, uporządkować i ułożyć w pewną organiczną całość. Wtedy duchem unosząc się w zapadłe wieki, ożywiać je tchnieniem gorącym własnego serca i kreślić dopiero. Z gorączkowym zapamiętaniem wykończył każdą pracę, bo nie mógł, jak sam mi nieraz mówił, utracić świeżej barwy malowidła, jaka mu się przedstawiała, gdy myślą przebijał ciemną oponę zgasyłych wieków i wybiegał we właściwą przedmiotowi dobę.

Olbrzymia erudycja i pamięć wielce mu posilkowały. A jakż to była erudycja! Jeżeli się dziwimy nad jęj pojawami w Niesieckim, w Czackim i Lindem, nie mniejszą zaprawdę posiadał Bartoszewicz, a widome jęj ślady pozostawił w swych szacownych pracach.

Z ich ogromu, dwie głównie stały się najpopularniejszymi: pierwsza wydana w Petersburgu nakładem B. M. Wolffa w trzech tomach (1853—1856 roku):

„*Znakomini mężowie Polscy w XVIII wieku. Wizerunki historycznych osob skreślone przez Juliana Bartoszewicza.*”

Druga: „*Historya literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana.*” (Warszawa, 1861 r., nakładem Michała Glücksberga) w jednym tomie.

„*Wizerunki historycznych osób*” miały wychodzić seryami trzy tomowemi, w krótkich odstępach czasu. W pierwszej pomieścił życiorysy w znacznej części drukowane już poprzednio po różnych pismach, lubo ubogacone o wiele w swęj treści nowemi poszukiwaniami.

Przy zamknięciu tęg seryi czytamy: „Od lat bardzo młodych zabraliśmy się z ciekawości do pracy nad historią dawnęj Rzeczypospolitej Polskiej. Na tęg drodze, nie nie uszło naszęj uwagi: żadne dzieło, żadna rozprawa, z którejbyśmy mogli się czegoś nauczyć. Z równą miłością zajmowaliśmy się czasami Piastów, Jagiellonów i Wazów. Ale po kilku latach pracy, główny nasz interes skierował się ku czasom upadającęj Polski, ku epoce Sobieskiego, Augustów Saskich i ostatniego króla Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Augusta. W miarę tego jak się notaty mnożyły, rosła

i chęć żeby te dzieje zostawić z czasem w pewnej, nie bez interesu, chociażby i nie tak dokładnej opowieści.

„Wzjąwszy się do historii, studyowaliśmy wielce osoby. Byliśmy przekonani, że bez podobnych studyów, historia nie odpowie swemu przeznaczeniu. Wprawdzie fakta stanowią dzieje narodu, ale bez osób, bez nazwisk, dzieje te nie są podobne. Chciałem wystawić obraz namiętności ludzkich, prawdy i fałszu, cnoty i bezprawia; więc trzeba było charakterystykę czasów pochwyć: trzeba się było przyjrzyć osobom działającym ze wszystkich stron, żeby ocenić ich zdolności, dobrą wiarę i widoki przyszłości jakie kreślili. Historycy nasi często grzeszą z tego powodu, że studyów takich nie robią, nieraz więc po omacku sądzą o charakterze ludzi, których znają tylko z nazwisk, z tego albo z drugiego oderwanego czynu.

„Żeby sądzić o ludziach dawnych, potrzeba sąd swój stosować do opinii społeczeństwa, do namiętności osób i stronnictw historycznych, a nie mierzyć czasy stare, szalą naszego zdrowego rozsądku. To co nam się dzisiaj złém wydaje, nie było złém dawniej. Tak w dziejach potrzeba przyglądać się wszystkiemu w ramach obranych czasu, i studyować pojedynczych ludzi, instytucje, stronnictwa, popęd opinii, jednem słowem potrzeba charakterystyki.

„Otóż te studia nasze nad osobami ostatnich lat Rzeczypospolitej Polskiej, wypuszczamy na świat w obecném dziele. Są to oderwane kawałki, oddzielne ustępy historii, drobne listki wspinałego wieńca, który nie wiemy, jak nam uplaść przyjdzie.”

Tak pojmując swoje zadanie, i dzieło to uważając za wstęp do historii ostatnich wieków dawnej Polski, brał pod pióro najrozmaitsze postacie, to literatów, to wojowników, mężów stanu, to słynne piękności.

„Nie wybieramy (pisze J. Bartoszewicz) żadnych wielkości, a dajemy to, co mamy gotowe pod ręką. Artykuły nasze wnikną w wewnętrzne życie narodu, pokażą namiętności kipiące częstokroć bardzo głęboko w łonie społeczeństwa, pokażą wady mniej albo więcej wydatne. Będziem się starali dać galerią znakomitości polskich wszelkiego rodzaju, z osób XVII i XVIII wieku.”

Po wydaniu wszakże trzech pierwszych tomów, dalsze serye już się nie ukazały, nakładca bowiem wkrótce wydawnictw wszelkich dzieł polskich zaniechał. Na szczęście, że na dwa lata przedtem rozpoczął S. Orgelbrand pomnikową publikację *Encyklopedyi Powszechnej*, w której J. Bartoszewicz przyjął współpracownictwo — tu więc, dalsze wizerunki osób już nie tylko z XVII i XVIII wieku drukował, ale sięgał najdawniejszych czasów, i owa galeria znakomitości polskich, o której sam wspominał, pomieszczoną została.

Na lat dziesięć przed wydaniem „*Wizerunków historycznych osób*” miał już obszerne pole do swjej działalności J. Bartoszewicz. W roku 1851 Henryk hr. Rzewuski autor *Soplicy* i *Listopada*, zaczął wydawnictwo *Dziennika Warszawskiego*, który w dziejach na-

szój prassy, nowy okres otwiera. Pomiedzy najczynniejszymi współpracownikami tego pisma staje nasz badacz, i pracami swemi silnie podpira ten organ. Oprócz rozpraw historycznych i krytyki zaczął umieszczać „*Pylki naukowo-literackie*,” które traktowały pobieżnie o ważniejszych zagadnieniach literatury bieżącej. On wprowadził pierwszy, małych rozmiarów z różnych działów ciekawe szczegóły pod znaczkami, które następnie inne pisma naśladować zaczęły.

Kiedy Rzewuski usunął się od głównej redakcyi *Dziennika*, Bartoszewicz ją objął i dalej prowadził wytrwale, oceniając ważność organu, przez który mógł do publiczności przemawiać.

Dziennik Warszawski zmienił tytuł na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nowi wydawcy ze znacznym zakładowym funduszem, zostawili Bartoszewiczowi główną redakcyą. Współzawodnictwa jednakże z *Gazetą Warszawską*, która zagrożona pierwotnie *Dziennikiem*, umiała się odpowiednio potrzebom czasu i czytelników rozwijać, *Kronika* dotrzymać nie mogła, i musiała ustąpić z pola (1).

Bartoszewicz teraz mniej rozrywany od zwykłych swoich studyów, wrócił do nich napowrót, gdy w roku 1859 dwie naraz publikacje wezwały jego pomocy. Od 1 października pomieszczonego roku, ukazał się *Tygodnik Ilustrowany i Encyklopedia Powszechna*. W obu chętnie jak zawsze, przyjął współpracownictwo. Jeżeli w *Tygodniku* stosować się musiał do rozmiarów pisma, za to w *Encyklopedyi* rozwijać się mógł swobodnie. Ogrom prac w tém olbrzymiem dziele Bartoszewicza, któreby w zwykłych wydaniach kilkanaście sporych tomów utworzyły, rzecz można iż są najcenniejszą jego ozdobą, i nadającą prawdziwą wartość téj publikacyi. Oprócz wielkiej liczby życiorysów, liczne monografie dziejowe, pozostaną na zawsze drogocenną pamiątką po zgastym mężu, a *Encyklopedia powszechna* dają zaszczytną powagę źródłowego dzieła, z którego badacze późniejsi śmiało czerpać mogą, i na nią się powoływać. Od roku 1850, kiedy Redakcyja *Biblioteki Warszawskiej*, po dziewięciu latach istnienia, uznała potrzebę większego rozwoju żywotnego i powołania młodych sił; stanął pomiedzy pierwszymi Julian Bartoszewicz, jak zawsze gotowy ochotnik ku poparciu tego, co miało cel zacny i użyteczny. Pomimo zajęć jakimi był obarczony tak w *Dzienniku Warszawskim* a następnie w *Kronice*, wielu szacownemi pracami wzbogacał ten organ poważny. Oprócz krytyki dzieł treści dziejowej, w dziale *Kroniki literackiej Biblioteki Warszawskiej*, wydrukował w tém piśmie obszernych rozmiarów rozprawę: *Nowa epoka literatury*

(1) Jako główny Redaktor Dziennika Warszawskiego, a następnie Kroniki, pełnił te obowiązki od kwietnia 1854 do końca 1858 roku. (Notata własnoręczna J. Bartoszewicza).

historycznej polskiej, która oddzielnie wydana, stanowiłaby dzieło kilkatomowe (1).

W pośród tych prac tak rozlicznych, posiadając jeden z najbogatszych skarbów drogocennych notat, tak koniecznych w obratnym zawodzie, Bartoszewicz każdą wolną chwilę, poświęcał czytaniu, i zbieraniu ciągle nowych zasobów. Wszystko co tylko wychodziło z pod prassy poważniejszej treści czytał, i najdrobniejszą wiadomość mogącą mu się kiedyś przydać skrzętnie notował. Rzecz można, że żył tylko pracą mozolną, bezustanną.

Po tylu studyach, zabrał się teraz do skreślenia *Dziejów polski*, rozpoczynając od pierwotnych czasów, i jak mi mówił, już opracował cztery wielkie tomy dochodzące pod czasy Władysława Łokietka. Że były gotowe pod prasę drukarską, mam w tém rękojmię, iż miał umowę ich wydania zawrzeć z J. K. Żupańskim w Poznaniu. O téj pracy, mówił z niemalém zadowoleniem, oceniając jęj wartość i treść bogatą, uposażoną w nowe badania i nowe poglądy. Do dalszych tomów już miał przygotowane materyały i tylko *usiąść i pisać*, jak się wyrażał.

Oprócz dziejów, jako przedmioty już ostatecznie gotowe do druku, wyliczał w obszernych rozmiarach następne: 1. *Dzieje Unii* dwa tomy; 2. *Anna Jagiellonka* w jednym dużym tomie; 3. *Adam Kisiel W. K.* życiorys na tle właściwych czasów wyjaśniający dokładnie stosunki Polski i Rusi.

W tych wszystkich badaniach, nie tylko wzbogacał niwę dziejową, coraz nowemi zdobyczami, ale i samodzielnymi poglądami: łączył bowiem obszerną wiedzę z krytyczną powagą.

W *Wizerunkach historycznych osób*, dwie najwydatniejsze postacie literackie: Adama Naruszewicza i Ignacego Krasickiego, przedstawił nam w zupełnie nowém świetle. Nikt przed nim nie ocenił tak dokładnie dwóch tych wielkości swego wieku jak Bartoszewicz.

„Krasicki — mówi — należy do rzędu ludzi którzy pismami swojemi najdzielniej wyrazili w historii rozwinięcie się myśli rodzinnéj w pewnym czasie. Takich ludzi jak on, każda literatura uważa za swoje światło, i od nich zaczyna, jak i w nich kończy epoki swojego pochodzu. Krasicki stanowiskiem jakie zajął w dziejach literatury polskiej, należy do dziejów powszechnych całej Europy, całej ludzkości; on, w pewnej chwili wyobrażał społeczeństwo polskie, jedno z najważniejszych społeczeństw Słowiańszczyzny, tego ogromnego odłamu wszechludzkości. Dlatego, jak Dante, jak Kalderon, jak Szekspir, wspominani są w dziejach Europy, wspominany tam będzie i Krasicki. Do niego skupia się cała literatura polska z XVIII stulecia, jak w XVI miała Kochanowskiego swoim ogniskiem. Wszystkie sławy, wszystkie zna-

(1) W autobiografii własnoręcznej którą mamy pod ręką, sam J. Bartoszewicz oblicza rozprawy i artykuły drukowane po różnych piśmiech peryodycznych na dziesięć sporych tomów.

komitości piśmienne swojego czasu, sławą swoją zaćmił Krasicki. Za blaskiem dopiero świetnych skrzydeł jego, widać inne historyczne postacie”.

Przedstawiwszy szczegółowo życie i prace Adama Naruszewicza, w szlachetném oburzeniu, śmiało i ostro występuje przeciw autorowi „Historii literatury polskiej”.

„Podobało się niedawno (pisze) Michałowi Wiszniewskiemu, uderzyć na ten kolos Stanisławowskięj literatury. Wiszniewski chciał go ze wszystkich obedrzeć zaszczytów. Zarzucił mu pochlebstwo, które graniczyło z czém jeszcze, nie powiemy, przez wzgląd na Naruszewicza. Zelżył nawet jego historią i powiedział, że to panegiryk, że to pochwała królów, że wszystko co tylko w historii Naruszewicza jest dobrego (a jest bardzo mało) wszystko Poniatowskiemu należy, bo on był twórcą myśli, a bez jego pomocy i zachęty, nie byłoby wcale historii. Za grube to są zarzuty, szorstki widać w nich umysł, własną zasługą zajęty. Naruszewicz jestto zawsze jedna z najznakomitszych postaci z czasów Stanisława Augusta. Zasługi dla literatury położył Naruszewicz nieocenione. Pod tym względem stoi na równi z ludźmi, którzy najwięcej wsławili chwilę wielką w życiu narodu, odradzających się nauk. Sądzić go w ramach swojego czasu, był olbrzymem, a i dzisiaj i po nas, w odległych pokoleniach, wartości swojej on nie utraci. Zresztą, jako człowiek uczucia, Naruszewicz, może nie ma nawet równego w całej epoce Stanisławowskięj.”

Niepodobna nam w tém krótkiem wspomnieniu Juliana Bartoszewicza, wyliczać wszystkich życiorysów, które po różnych piśmach peryodycznych ogłaszał, jak i w Encyklopedyi Powszechnej; liczba ich do kilkuset dosięgnie; ale zwrócić musimy uwagę na obszernie monografie, sumiennie i krytycznie opracowane, obejmujące dzieje instytucyi i urzędów w dawnęj Polsce: elekcye, arcybiskupstwa i biskupstwa, ziemie, ziemstwa, szlachta, sejmy, sejmiki, instrukcye sejmikowe, senat, trybunały, kanclerstwo, hetmaństwo, marszałkowie, podskarbiowie, synody, uniwersały, urzęda, wieca, wojsko, marynarka, prymasi, legaci, nuncjusze, tytuły dziedziczne i t. p. Nadto dzieje Polski, Mazowsza, Księstwa Warszawskiego; sprawy kozackie; dzieje Rusi Czerwonęj; Waregowie; dzieje kościoła słowiańskiego; dzieje rodów książęcych na Litwie i Rusi i w. i.

Każda z tych monografii jak i wspomnianych życiorysów, jakże wielkich potrzebowała studyów! Przy pracach J. Bartoszewicza, możemy dopiero pomyśleć o skreśleniu obrazu *Starożytności polskiej*, którego brak dotkliwie czujemy, ztąd w sądach o przeszłości, grube okazujemy nieuctwo.

W pośród tego ogromu prac zgasłego badacza, mała ich częśćka wyszła w oddzielnych książkach; podamy je tu *chronologicznie*.

1) *Królewicze biskupi*. Warszawa, 1851, T. I. 2) *Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta*. Warszawa, 1852, T. I.

3) *O pomysłach historycznych Bielowskiego*. Warszawa, 1852, T. I. 4) *Bezkrólewie po Janie III, przekład z Bizardiera z przypisami i objaśnieniami*. Wilno 1853, T. I. 5) *Znakomieli mężowie polscy w XVIII wieku*. Petersburg 1853—1856. T. III. 6) *Kościół warszawskie*. Warszawa, 1856. T. I. 7) *Pogląd na sprawy polskie z Turcją i Tatarami*. Warszawa, 1859. T. I. 8) *Historyczne pamiątki* Tomasza Święckiego o trzecią część przez Bartoszewicza pomnożone. Warszawa, 1857—1859. T. II. 9) *Kodeks dyplomatyczny Polski*, tom trzeci tak nazwanego *Kodeksu Rzymszczyńskiego* z objaśnieniami i potrójnym indeksem. Warszawa, 1858. T. I. 10) *Królowie polscy, treść do wizerunków Alexandra Lessera*. Warszawa, 1858. T. I. 11) *Arceybiskupi gnieźnieńscy i prymasi*. Tekst do portretów. Warszawa 1859—1863. T. I. 12) *Hetmani polscy* (dzieło nieukończony). Tekst do wizerunków. Zawiera 27 życiorysów. Warszawa 1860—1863. Trzy te ilustrowane wydania nakładem Adama Dzwonkowskiego. 13) *Historja literatury polskiej potocznyim sposobem opowiedziana*. Warszawa, 1861, T. I. 14) *Małownice album Kijowa*. Warszawa, 1861. W zeszycie pierwszym historia miasta doprowadzona do r. 1319; więcej tekstu nie wyszło. 15) *Urywek wspomnień Rulikowskiego* z przedmową i objaśnieniami. Warszawa. T. I. 16) *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy*, ze studjum literackim o autorze i przypisaniami. Warszawa, 1862. T. I. 17) *Paweł Piasecki biskup przemyski, opat mogiński (1579—1649)*. Studium krytyczne nad życiem i pismami tego autora, poprzedzające przekład *Kroniki* jego, wydanej w Krakowie 1870 r. (Nakładem I. R. B.). 18) *Historja szpitala Dzieciątka Jezus*, którą redakcyja *Gazety Lekarskiej* arkuszami do swego pisma dołącza. Jest to ostatnia z prac jego, której końca w druku już nie zobaczył (1).

Do ważnych studyów J. Bartoszewicza należą pracowicie ułożone *Tablice historyczne*; dzieje urzędów dygnitarzskich w Polsce i spisy chronologiczne dygnitarzy, a nieraz nawet ich życiorysy. Biblioteka Warszawska wydrukowała z nich spisy cześników, krajczych, podstolich, podczaszych, stolników, kuchmistrzów, koniuszych, mieczników, chorążych i pisarzów wielkich. Pozostały nie wydrukowane spisy sekretarzów duchownych i świeckich, podskarbiów nadwornych i podkoniuszych. Praca to niezmiernie użyteczna dla badacza historycznego, gdyby w zupełności jak wyszła z pod pióra Bartoszewicza, wydana została w osobnej książce.

Oprócz prac poważnych historycznych, wybiegał czasem i na lżejsze literackie pole, zaraz w pierwszych latach występu swego.

(1) Notata p. Cezarego Biernackiego zasłużonego pracownika i sekretarza b. redakcyi Encyklopedyi Powszechnej, wymienia jeszcze następne drobniejsze prace J. Bartoszewicza, które jako przedruki z różnych pism wyszły: 1) O nowém wydaniu Sag skandynawskich. 1851. 2) Pan Bystry. 1860. 3) Co znaczyła i gdzie była Ukraina. 1864.

Tak wierszem miarowym wydał swoje tłumaczenia: z włoskiego tragedji „*Francesca da Rimini*” i poemat z Oehlenschlegera „*Hagbart i Sygna*.” (Warszawa 1856). Zapewniał mnie nadto że ma gotowy przekład całego *Tucydidesa*, wierny i staranny.

Niem mało mu zajmowały czasu liczne korespondencje, które otrzymywał od literatów z różnych stron kraju, już to donoszące o odkryciach bibliograficznych, już zasięgające jego zdania, rady i pomocy (1).

W chwili najczynniejszej działalności B. M. Wolffa w Petersburgu i jego pełnych wartości wydawnictw, nakładca ten po wydrukowaniu dzieła J. Bartoszewicza: *Znakomici mężowie polscy*, oceniając całą wartość *Listów Zakuskiego* (*Epistolarum historico-familiarum*, 1710, in folio) zamierzył ogłosić je w polskim przekładzie i zaważwał do téj pracy naszego badacza. Ze zwykłym sobie zapałem podjął się tak mozolnego zadania; na nowo odczytał pięć ogromnych foliów, ale zarazem powziął myśl szczęśliwą, ażeby unikając powtarzań co do tych samych osób i zdarzeń, a zarazem zamieszania pod względem chronologicznym, ułożenia z nich pamiętnika, wiernie zachowując tak myśl, jak wyrażenia i rzecz samą autora. Ile trudu znużonego pomógł, łatwo zrozumie każdy kto zna bliżej tego rodzaju pracę; wykończył tom pierwszy do druku, gdy B. M. Wolff wstrzymał dalsze wydawnictwo swoje, a J. Bartoszewicz przekład i układ następnych tomów tych *Listów*.

Oto jest treściwe wspomnienie wszystkich prac znanych zmarłego badacza w ciągu krótkiego żywota, bo zaledwie rozpoczął pięćdziesiąty rok życia. Z nieprzebranych stosów notat i wypisów jakie zgromadzał tak troskliwie dzień po dniu, nie wszystko wyczerpnął, ale ta zasobna skarbnica już dziś bezużyteczna, gdy zmartwiała ręka, która je zgromadzała i umiała z nich korzystać.

Życie Juliana Bartoszewicza snuło się jednostajnym trybem. Dzień za dniem praca i praca żelazna, głowa zajęta ciągle nowymi pomysłami, a każda chwila wolna tylko im oddana.

Oto szczegóły biograficzne z notaty jego własnoręcznej, jaką nam za życia udzielił.

„Julian syn Adama i Amelii z Sengtellerów, córki kassjera generalnego funduszów edukacyjnych za ministra Stanisława Potockiego. Urodził się w Białej Radziwiłłowskiej dnia 17 stycznia 1821 roku. Uczył się w Białej, w Łukowie i Warszawie. Skończywszy gimnazjum na *Lesznie*, od roku 1838 do 1842 bawił cztery lata na Uniwersytecie Petersburgskim na wydziale filologiczno-historycznym, i tutaj czynnie należał do utworzenia *Nie-zabudki*, noworocznika, wydanego przez młodzież polską, w któ-

(1) W autobiografii swojej J. Bartoszewicz przywodzi tłumaczenia jakie przygotował, a te pozostają w rękopiśmie: 1) *Gryzelda* Halma. 2) *Dom zaczarowany*, Austenberga. 3) *Borys Godunów*, Puszkina. 4) *Gość kamienny*, Puszkina; i jakiś utwór Bulwera.

rzym pierwszy raz wystąpiła Eleonora Szyrmerowa. Złożywszy egzamina powrócił do Królestwa w roku 1842, i został professorem w szkołach warszawskich" (1)

Talent, nauka i prace, musiały zjednać dla młodego jeszcze badacza poszanowanie. W roku 1853 Towarzystwo Jeograficzne w Petersburgu, wybrało go na swego członka; w 1857 zaprosiło do grona swego Towarzystwo Naukowe Krakowskie, w 1858 Komisya Archeologiczna Wileńska, a w 1860 Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie.

Kiedy Redakcyja Biblioteki Warszawskiej na początku roku 1859, rozwinęła przy sobie wydziały naukowe, tak dla podniesienia swego organu, jako też ażeby przynieść pożytek poważnej nauce, zaproszony J. Bartoszewicz wszedł do wydziału historycznego, w którym z początku trzymał pióro, od roku 1860 był vice-prezesem, a po śmierci prezesa Przeszkodzińskiego, prezesem aż do rozwiązania wydziału 1863 roku.

W roku 1861, równocześnie ś. p. Michał Konarski, gdy przeznaczył rs. 20,000 pod rozporządzenie Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, na stypendya dla uczniów niezamożnych, zarazem obdarował Juliana Bartoszewicza, W. A. Maciejowskiego, Karola Szajnochę i Lompę, summą po złp. dziesięciu tysięcy.

Poprzednio testamentem z roku 1855 Konstanty Świdziński, mianował Bartoszewicza z Alexandrem hr. Przezdzieckim jednym z naukowych opiekunów przyszłego Muzeum Świdzińskich. Gorzkie przejścia jakie miał z tego powodu, bliżej rzecz tę znającym, są jeszcze w żywej pamięci.

Nie mniej goryczy dla siebie wywołał, przez ogłoszenie: *Historya literatury polskiej*: ale w tém winą ciężą samego jej autora. Połowę większą bowiem dzieła tego opracowywawszy prawie bez zarzutu, gdy mu przyszło sądzić pisarzy znakomitych

(1) W téjże notatce mówi o całej rodzinie Bartoszewiczów. „Bartoszewicz dom szlachecki polski, osiedlony na Litwie, i Białej Rusi: byli i na Wołyniu. Czterech herbów: są Oksza, Pomian, Łada i Jastrzębiec; ci ostatni mają przydomek Lemnickich, od wsi dziedzicznej Lemnik. Są i Lemnicy którzy nazwisko Bartoszewiczów rzucili.” Przywodziśmy ten ustęp z tego powodu, że nasz badacz podpisywał się niekiedy jako *Lemnicki*. Uzupełniamy tę notatę stanem jego służby. Gdy przybył do Warszawy otrzymał nominacyą na nauczyciela języka łacińskiego w gimnazjum gubernialnym Warszawskim; w roku 1847 przeniesiono go do szkoły powiatowej w *Końskich*, zkąd w roku 1849 wrócił do Warszawy na nauczyciela szkoły powiatowej. W roku 1863 wykładał tymczasową historję polski w II gimnazjum w Warszawie, i miał nadzieję że dostanie katedrę w szkole Głównej tegoż przedmiotu, której gorąco pragnął: ale ta go nadzieja zawiodła. Od 25 grudnia 1862 do 1869 r. był kustoszem Biblioteki Głównej. W roku 1869 opuścił nauczycielstwo któremu się przez lat 27 oddawał.

z końca XVIII i początku bieżącego stulecia, zapomniał o swęj pięknej i rozumnej zasadzie jaką wypowiedział przy tomie trzecim *Wizerunków historycznych osób*, i na najzasłużeńszych mężów, rzucał już zarzuty dotyczące ich sumienia, już sądy zbyt lekkie i powierzchowne o ich pracach. I postawił się pod temi samemi zarzutami jakie robił w szlachetnym uniesieniu Michałowi Wisniewskiemu, broniąc Adama Naruszewicza.

Nieprzepuszczono mu tak nieoględnego wystąpienia, najpoważniejsze pióra jak Józefa Łukaszewicza, Michała Balińskiego i Alexandra Tyszyńskiego, wystąpiły w obronie tych, którzy się sami bronić nie mogli, pokazując, że ta cześć i wdzięczność na jaką sobie zasłużyli u ojców naszych, słusznie im należy.

Bolesnie uczuł pierwszą a tak silną opozycję, jaką wywołał, w ciągu swego zawodu literackiego, ale z pokorą prawdziwą chrześcianina pochylił głowę pod tym wieńcem cierniowym, i żadnym słowem w obronie swęj nie wystąpił. Pomimo to, dzieło powyższe, gdzie daje nam obraz kronikarzy i historyków, i ocenia wieki Piastów i Jagiellońskie, ma niezaprzeczone zalety, z poglądów samodzielnych i oceny znakomitszych pisarzy.

Rozprawa J. Bartoszewicza *Nowa epoka literatury historycznej polskiej*, drukowana w Bibliotece Warszawskiej, dotycząca nieraz cierpkim słowem najpierwszych badaczy, wywoływała podobnież nie jeden protest; Redakcyja wszakże pomienionego pisma szanując w młodym badaczu ogrom nauki, niepodległość sądu, głębszy pogląd i sumiennność w badaniach przedmiotu, pozostawiła bez zmiany i te szorstkie wyrażenia, na odpowiedzialność samego autora.

Nigdy nie zapomnę zdarzenia, które w najpiękniejszym świetle maluje szlachetny charakter J. Bartoszewicza, a nie był to do wód ani pierwszy ani ostatni. Kiedy August Bielowski wydał: *Pierwotne dzieje Polski*, cheiwie je odczytawszy, napisał obszerny tego dzieła krytyczny przegląd, i podał do druku w Bibliotece Warszawskiej. Redakcyja, rzecz samą chętnie przyjęła, ale ustępy zbyt dotkliwe dla tak szanowanego autora jak Bielowski, zakreśliła do usunięcia. Na to się jednak zgodzić nie chciał J. Bartoszewicz, i w roku 1852 ogłosił w pierwotnej formie jak wyszła z pod jego pióra. W parę wszakże miesięcy, widząc się ze mną, sam rozpoczął rozmowę o tęg rzeczy, i przyznał, że żałuje iż nie usłuchał zdrowęj rady, i nie wypuścił zbyt szorstkich wyrażen, które ujmę tylko poważnej krytyce przynoszą.

Lata upływały: rok za rokiem nie ustawał w żelaznej pracy, i coraz więcej dorzucał drogocennych badań, rozszerzając wiedzę naszą historyczną; praca ta wszakże oddziałać musiała, chociaż na mocny organizm. Powoli rozdrażnienie nerwowe, brało przewagę w jego ustroju organicznym, i ten stan nieraz wydierał się z pod jego pióra. Ale grunt charakteru szlachetnego pozostał w nim niezmienny. W przekonaniach swych nieugięty, bronił je piórem

i słowem. W przyjaźni i w powziętym szacunku dla drugich stały i niezmienny. Gorący zwolennik prawdy, nigdy jęj dla żadnych widoków, ani też z bojaźni nie zaparł: był wzorem odwagi cywilnej i stać może za godny przykład.

Prędko i gwałtowny, w chwilach uniesienia, gdyś potrafił potraćić rzewną strunę jego serca—ostygł dorazu, uśmiech wybiegał na jego oblicze—i spór zamykał. Surowo patrzył na zadanie życia, i ztąd jego oburzenie na próżniactwo i nienctwo, które cierpliwość jego przełamywało. Kiedy wpadł na przedmiot mający jak zwykle łączność z dziejami przeszłości, wymowa jego stawała się płynną i wyrazistszą niż zwykle, i to były jego najpiękniejsze improwizacye. W nich to jaśniały i samodzielne poglądy, i ogrom nauki, i umiejętność jęj zastosowania do poruszonego przedmiotu.

Oszczędnym w życiu skąpił sobie wszelkich przyjemnostek — dla niego praca była zadaniem życia i jego rozkoszami! praca też bezustanna podkopała jego zdrowie napozór tak silne. Wycieczkami na wieś, gdzie gościnne wrota otwierały się dlań zawsze na ścieżaj razem z sercami, odzyskiwał siły, swobodę i czerstwość, ale za powrotem, znova w dobrowolném jarzmie pracy, tracił rzeźwość z jaką wracał ze świeżego powietrza, bladł na licu, i smutnie się zamyślał.

Wróciwszy z ostatniej wycieczki na wieś ciężko zachorzał, i już nie powstał z łóża boleści. Po wielkich cierpieniach dnia 5go listopada 1870 roku o godzinie dziesiątej rano zakończył życie w Warszawie.

Śmierć jego przeraziła całe społeczeństwo nasze: bo zgasły mąż nie tylko był znany jako literat, ale jako i professor, i liczył nie małe grono przywiązanych uczniów.

Zwłoki jego staropolskim zwyczajem spoczywały na katafalku, w tém samém mieszkaniu przy ulicy Aleksandrya (na Sewerynowie Nr. 2779), gdzie przez lat kilkanaście pracował.

Pogrzeb w dniu 8 tegoż miesiąca był najwymowniejszym hołdem dla zasług zmarłego pisarza, zgromadziwszy kilka tysięcy osób, ze wszystkich warstw naszej społeczności, którzy pospieszyli z oddaniem téj ostatniej chrześcijańskiej przysługi. Był zarazem dowodem, jak ogół oceniał stratę którą ponosił przez zgon J. Bartoszewicza: a strata to nienagrodzona niczém, ani nawet marnieniem nadziei!

Nie łatwe zadanie przyjdzie temu, ktoby chciał krytycznie rozbiierać prace zgasłego badacza, bo gdzież znaleźć równego mu w nauce, i téj potężnej erudycyi, którą jak bogaty pan duchowy, tak szczerze rozrzucił, i karmił nią zgłodniałą rzeszę? Prace J. Bartoszewicza, jak prace Joachima Lelewela, którego był godnym następcą, pozostaną niewyczerpaną skarbnicą dla następnych pokoleń, które zechcą bliżej poznać tę zapadłą przeszłość przysnutą szronem tylu wieków: a kiedy przyjdą do ich rozpatrzenia, stanąć musi przed ich oczyma poważna i zamyślona wyniosła postać tego, co całe życie swoje poświęcił ich wskrzeszaniu.

Kończąc to krótkie wspomnienie o zgasłym badaczu, nie mogę się oprzeć bolesnemu uczuciu, że mnie starszemu wiekiem, przychodzi nieraz pisać o zgasłych towarzyszach pióra! Pokładli się w mogiły sędziwi ojcowie — równowiesni poszli za nimi: teraz młodzi idą na sen wieczny! Gdzież te szczęśliwe czasy, kiedym w ich gronie bawił i zasiadał, kiedym ducha napawał ich gorącemi słowy, a oczy ich widokiem! Pod naciskiem tak rzewnego wspomnienia, przychodzą mi na myśl smutne słowa Mickiewicza:

Od tego dnia, ach, jakżem daleko odpłynął!
 Wszystkie znajome lądy i wyspy ominął;
 Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasie toniach:
 Cóż mi po waszych twarzach i głosach i dłoniach?
 Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,
 Dłonie, co mię pieścily, głos, co mię przenikał;
 Gdzież są? Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły!
 Nie wiem czym pośród trupów, czyli sam umarły;
 Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał,
 Nieszczęsny! kto częściami do mogiły wrastał!

Bóg daj by i to smutne wspomnienie było ostatniem zadaniem mojego pióra, tak bolesną zapisując stratę. Czemuż przed niem nie mogłem powtórzyć pieśni starego Mohorta:

Czas, do domu czas.
 Zabawili nas!

Warszawa, 9 grudnia 1870 r.

K. Wł. Wojcicki.

